

Edyta Zierkiewicz, Izabela Kowalczyk

WYGADANI INTERNAUCI. KOMUNIKATOR INTERNETOWY GADU-GADU „MIEJSCEM” PRODUKOWANIA I PRAKTYKOWANIA NOWYCH TOŻSAMOŚCI?

Rozmawiam (w cyberprzestrzeni)..., więc (właściwie kim) jestem?

Internet na dobre stał się częścią naszego codziennego życia. Wchodzimy do sieci, aby poszukać interesujących nas stron, aby posłuchać muzyki, aby coś kupić lub sprzedać, załatwić sprawy urzędowe, zapłacić rachunki, aby przygotować się do zajęć szkolnych, a nawet pouczyć się w wirtualnym uniwersytecie, pobawić się, pograć, i wreszcie, aby spotykać się i porozmawiać ze znajomymi lub rozpocząć nowe przyjaźnie. Możliwości, jakich dostarcza nam Internet wydają się być niczym nieograniczone. Internet fascynuje i wciąga – kto ma dostęp do komputera wcześniej czy później zapagnie włączyć się do globalnej sieci.

Na początku nieśmiało eksplorujemy te portale, które odpowiadają na nasze największe zapotrzebowania, uczymy się korzystać z poczty elektronicznej, zakładamy konta e-mailowe, a potem już surfujemy po dowolnych – bardzo przypadkowych – stronach WWW (*World Wide Web*), tworzymy własne domeny (domowe strony internetowe, czyli swego rodzaju wszechdostępne wizytówki zawierające nasze osobiste i/lub zawodowe osiągnięcia, które zestawiamy po to, by inni mogli się z nami skontaktować lub czegoś się o nas dowiedzieć), całkowicie oddajemy się rozrywkom (np. grając po kilka godzin dziennie w brydża z nieznanymi przeciwnikami), wciągamy się w internetowe aukcje (najbardziej znane pod tym względem jest Allegro), bez opamiętania korzystamy z bibliotek internetowych itd. Stajemy się coraz bardziej śmiali – zakładamy blogi (internetowe dzienniki i pamiętniki), odwiedzamy strony zawierające treści zupełnie obojętne nam w życiu realnym lub dla nas krępujące (np. fora erotyczne).

W sieci budzą się nasze inne „ja”, takie, o istnieniu których zupełnie byśmy siebie nie podejrzewali. Ekshibicjonistycznie ujawniamy szokujące tajemnice i wypierane dotychczas pragnienia lub podglądamy innych jak wytrawni voyerzy. W sieci i dzięki niej wypróbujemy niedostępne dla nas na co dzień tożsamości – wydaje się, że tu możemy być kim chcemy: kobietami (jeśli „z natury” jesteśmy mężczyznami), ludźmi, których wiek zdecydowanie różni się od naszego wieku metrykalnego, milionerami, osobami o fascynujących zainteresowaniach, ludźmi barwnymi, nieokrzesanymi, kulturalnymi,

odważnymi itd. – całkowicie różnymi, od tych, którymi jesteśmy w tzw. realu. Co więcej, nic nie zmusi nas, aby kurczowo trzymać się skonstruowanego naprędce zarysu nowej tożsamości; „tożsamość” możemy zmieniać dowolnie często, albo też jedną wybraną w danym momencie rozbudowywać przez wiele tygodni.

Znane powiedzenie mówi, że papier wszystko wytrzyma – w odniesieniu do Internetu ta kwestia ulega zwielokrotnieniu. Internet kusi i namawia, byśmy stali się kimś innym, by napisać cokolwiek, coś nieprzewidywalnego, lub otworzyć się do granic możliwości i być tak szczerym, jak nigdy wcześniej, wypowiedzieć do wszystkich (i jednocześnie do nikogo... konkretnego) nasze bolączki, niepokoje, frustracje, fascynacje, pożądania itd.

Wypowiadanie się w Internecie porównywane bywa do głosu w puszczy, istnieje bowiem wielka niepewność czy nasz „głos” zostanie przez kogoś usłyszany i czy ktoś zareaguje (bo tylko wtedy mamy pewność, że przekaz został odebrany), czy też zginie w ogólnym szumie/zgiełku. Z jednej strony daje nam to przewagę nad realiem, bo można tu powiedzieć cokolwiek, praktycznie wszystko, bez obawy o konsekwencje, z drugiej – pojawia się pytanie: po co w ogóle mówić, jeśli nikt nie słucha?

Będąc istotami społecznymi nie tyle nawet inne osoby bywają nam potrzebne do życia, co wręcz są nam niezbędne: mówienie (bycie usłyszaną) i słuchanie (oddawanie przestrzeni innym, by dla nas zaistnieli) składają się na najważniejsze „narzędzia” poznawania świata i siebie, i obcowania w nim. Kto nie mówi (lub nieco dobitniej: komu nie daje się przyzwolenia na mówienie i kogo nikt nie słucha) doświadcza sytuacji depriwacji/anomii, odebrane mu zostaje prawo do istnienia. Sytuację tę obrazowo wyjaśnia Richard Nelson-Jones wskazując na znaczenie aktywnego słuchania w profesjonalnej relacji pomocowej: klienci zgłaszający się do poradni, którzy czasami nie byli słuchani przez osoby z ich otoczenia, mogą odczuwać psychologiczne zranienie, klienci, którzy często nie byli słuchani donoszą swym terapeutom o odczuwaniu bardziej dotkliwego bólu, zaś ci, którzy nie byli słuchani przez większą część swojego życia uskarżają się na bardzo poważne psychiczne cierpienia. Natomiast osoby, które nigdy nie były słuchane zostają skazane na psychologiczną karę śmierci¹. Ci ostatni – ponieważ nie otrzymują komunikatu: „dostrzegam twoją obecność (słyszę cię) i reaguję na nią (mówię do ciebie, odpowiadam ci)” – dekodują ten brak następująco: „Jesteś nieważny, to, czego doświadczasz jest nieistotne, to, co czujesz nie ma znaczenia, twoje przemyślenia są bezwartościowe, równie dobrze mogłoby cię nie być”. Wykluczenie, zignorowanie, pomijanie prowadzi do eliminacji.

Dlatego też większość z nas szuka możliwości realizacji potrzeby do opowiedzenia o sobie, wypowiedzenia się, wypłakania, wygadania czy pożartowania. Szukając szansy na zrealizowanie tych potrzeb, wcale nie musimy spotykać się z innymi w świecie realnym. Świat medialny wydaje się zresztą dużo bardziej kuszący. „Kubey i Csikszentmihalyi mówią, że «coraz większej liczbie ludzi życie w cyberprzestrzeni wydaje się często

¹ R. Nelson - Jones, *Practical counselling and helping skills*, London 1997, s. 100.

ważniejsze, bardziej bezpośrednie i intensywne niż życie realne². I pewnie wiele w tym racji. Bo jeśli życie realne jest jałowe, brakuje nam przyjaciół, nie potrafimy lub nie możemy nawiązać głębszych relacji, lub choćby kontakty, w których pozostajemy na co dzień są dla nas rozczarowujące i płytkie to Internet daje szansę na wyjście z życiowego impasu, na pełniejsze zrealizowanie siebie niż w realu. Świat społeczny zapośredniczony Internetem nie jest jednak wcale, jak przestrzegają niektórzy, wirtualny czy sztuczny. W sieci spotykamy się z innymi ludźmi, a nie z programami komputerowymi, prowadzimy dyskusje na forach i czatach nie ze sztucznie skonstruowanymi postaciami, lecz z żywymi osobami siedzącymi za biurkami w swoich domach³.

Nietrudno uwierzyć w to, iż w przypadku niektórych osób znajomości nawiązane za pomocą Internetu bywają znacznie bardziej fascynujące niż te dostępne im w rzeczywistości. Na pewno ich specyfika, dynamika jest różna od kontaktów twarzą w twarz, choćby dlatego, że czasami rozgrywają się błyskawicznie, czasami opierają się na trwających wiele tygodni przekomarzankach i tzw. gierkach, a czasami „kopiują”(?) proces nawiązywania relacji bezpośrednich. Bywa więc tak, że bardziej zależy nam na osobach poznanych/poznawanych w sieci, niż tych obecnych w bezpośrednim otoczeniu. Same czegoś takiego nieraz doznałyśmy – rozmowa przez Internet dostarcza różnych emocji, ekscytacji, zaciekawienia, czasami rozbawia, więc kiedy ktoś z domowników chce ją przerwać lub nieświadomy intensywności przeżyć internauty wchodzi do pokoju, którym on siedzi przy komputerze wprowadza go w stan irytacji, gdyż nie może kontynuować prowadzonej właśnie rozmowy. Warto w tym miejscu przytoczyć myśl Jeana Baudrillarda, że „z upływem czasu rzeczywistość staje się jednym z obrazów do oglądania, a przy tym wcale nie obrazem najwyraźniejszym, najbardziej interesującym czy zabawnym⁴. Przy czym warto jeszcze dodać, że podział między rzeczywistością „realną” a „wirtualną” nie jest wcale tak ostry, jak to się często sądzi. Inaczej rozmawiamy w Internecie z osobami bliskimi, inaczej z nieznanymi, mamy w pamięci „obraz” naszych przyjaciół lub tworzymy sobie „wizerunek” osób poznawanych.

Kiedy rozmawiamy (mówimy/piszemy, słuchamy/czytamy) i widzimy, że ktoś reaguje na nasze słowa, wówczas czujemy się zrozumiani i nawet więcej: ważni. Doświadczamy tego, że komuś na nas zależy, a nasze opinie mają dla kogoś sens. Taki przekaz bardzo znacząco na nas wpływa, na nasze poczucie wartości, stosunek do siebie samych i do innych, na postawę otwartości, na nastrój itd. Bywa, że w świecie realnym jesteśmy na straconej pozycji, wyglądamy nieatrakcyjnie, jesteśmy bardzo nieśmiali, mamy jakieś rzucające się w oczy defekty – cechy, zniechęcające do nas ewentualnych nowych znajomych itp.⁵ W cyberprzestrzeni możemy w dużym stopniu zapanować nad wrażeniem,

² A. B ł a c h n i o, *Czat – nowe miejsce spotkań. Lepiej wirtualnie czy realnie?*, „Kultura Popularna” 2003, nr 3 (<http://kiosk.onet.pl/art.html?DB=162&ITEM=1141606&KAT=243>).

³ Przykładem całkowicie wirtualnego świata jest np. gra komputerowa Sims, w której gracz buduje wszystko od podstaw – staje się więc kimś w rodzaju demiurga.

⁴ Z. B a u m a n, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 49.

⁵ M.in. M. G e r l a n d e r, E. T a k a l a (*Relating electronically. Interpersonality in the Net*, „Nordicom Review” 1997, nr 2 (http://www.nordicom.qu.se/publications_index.html) piszą o możliwościach, jakie Internet daje osobom niepełnosprawnym, które zazwyczaj spotykają się z

które pragniemy wywołać, możemy dowolną ilość razy „ćwiczyć” jak odbierają nas inni (tu dość szybko można otrzymać informację zwrotną na temat tego, jak jesteśmy spostrzegani – jedną z takich informacji jest sama sytuacja rozmowy, nieciekawi rozmówcy szybko tracą swych interlokutorów)⁶. W cyberszwiecie możemy wypróbować siebie, przybierać sobie różne tożsamości i sprawdzać, w czym czujemy się najlepiej (kiedy jesteśmy najbardziej sobą?) i co (jakie cechy, jakie zachowania, jakie postawy itd.) jest najbardziej pożądane w kontakcie społecznym. Tożsamość w cyberprzestrzeni jest modalna, płynna, zmienna, nieprzenikniona, w nieustannym procesie tworzenia (zszywania lub przesywania kolejnych kawałków), można by nawet powiedzieć, że tożsamości nie ma, że powoływana jest ona do życia przy każdej rozmowie (od nowa, albo od pewnego momentu).

Kwestia tożsamości w cyberprzestrzeni jest dość złożona, z jednej strony bowiem wchodząc do sieci nie tracimy jej, dalej jesteśmy sobą (cokolwiek miałyoby to znaczyć), z drugiej – gramy w tożsamościowe gry, przybieramy maski, udajemy kogoś, kim nie jesteśmy, świadomie kontrolujemy wypowiedzi, by nie ujawnić siebie, by obronić się przed zdemaskowaniem, przez zranieniem, przed odsłonięciem. Dodatkowo, chociaż w rzeczywistości możemy uważać siebie za osoby mało atrakcyjne czy niepozorne, to w kontaktach internetowych nie tylko chcemy, ale wręcz musimy stać się znacznie bardziej fascynujący (i możemy sobie na to pozwolić, gdyż trudno sprawdzić czy tak naprawdę jest), inaczej nie uda się podtrzymać nawiązywanych relacji.

Tożsamość ucieleśnia się w słowach wpisywanych do okien komunikatora. O naszym (i naszych rozmówców) wyglądzie, wieku, płci, charakterze itd. mówią tylko/aż słowa. To one tkają iluzję fizycznej bliskości i bezpośredniej obecności rozmówcy. I na tym m.in. polega paradoksalność tej komunikacji – z jednej strony mamy świadomość fizycznego/geograficznego oddalenia, zupełnej nieznanowości drugiej osoby, przeświadczenie, że być może nigdy jej nie spotkamy w realu, chłód i formalność bijące z komunikacji zapośredniczonej internetem⁷, z drugiej zaś zazwyczaj bardzo szybko osiągamy duże natężenie emocjonalne, bliskość czy wręcz intymność, wyrażamy ciepło (używając emotkionów, tzw. „buźek”)⁸. Pamiętamy też o możliwości bycia zmanipulowanymi, okłamany, nabrany, ale sami także wymyślamy, idealizujemy siebie, przemilczamy swoje wady. Jednakże, jak pisze Patricia Wallace w *Psychologii Internetu*:

Kiedy manipulujemy naszymi cechami w Internecie – nawet takimi fundamentalnymi, jak wiek, rasa czy płeć – nie musimy zaraz myśleć o sobie jak o kłamcach lub konfabulantach. [...] możemy się uważać raczej za badaczy czy eksperymentatorów. Bawimy się swą tożsamością i przymierzamy różne kapelusze, by zobaczyć, jak się w nich czujemy i jak inni na nie reagują. Choć

reakcjami nieprzychylnymi i opartymi na stereotypach. W Internecie natomiast są one w stanie, być może po raz pierwszy w życiu, nie odczuwać swojej niepełnosprawności jako balastu w nawiązywaniu relacji.

⁶ Umiejętności prezentowania siebie uznane zostają za autorki tekstu „Relating electronically” za najważniejsze w cyberprzestrzeni (*ibidem*).

⁷ P. Wallace, *Psychologia Internetu*, przeł. T. Hornowski, Poznań 2001 (www.gadugadu.pl).

⁸ M. Gerlander, E. Takala, *op. cit.*

oszustwo jest klasycznym składnikiem takich doświadczeń, nie wydaje się, aby było dokładnie tym samym, co posłużenie się kłamstwem dla osiągnięcia osobistych korzyści. Eksperymentowanie z tożsamością jest ważną częścią rozwoju człowieka, a kryzysy tożsamości, które przeżywamy, zwłaszcza w młodości, są cennymi doświadczeniami dla naszego rozwoju psychicznego. Jeśli wszystkiego nie spróbujemy, nie dowiemy się co nam najbardziej odpowiada. Taka eksploracja nie kończy się z osiągnięciem wieku dojrzewania, jak błędnie wielu z nas zakłada⁹.

Kwestia wypróbowywania tożsamości w Internecie i w realu różni się zwłaszcza stopniem konsekwencji – zarówno w sensie skutków, jak i wytrwałości w rozwijaniu wybranego wzorca. W Internecie możemy procesy te przerwać w dowolnym momencie, bez żadnych konsekwencji, po prostu „uśmiercamy” powołanego na moment do życia „człowieka”. O takich relacjach i o skonstruowanych przez siebie tożsamościach mniej myślimy niż o kontaktach z życia dostępnego nam na co dzień. Nie można jednak powiedzieć, że relacje z cyberprzestrzeni są nieistotne lub udawane w porównaniu do spotkań twarzą w twarz.

Używanie sztucznej (podrabianej) tożsamości i pseudonimów nie znaczy, że komunikacja będzie nierzeczywista i że osoby komunikujące się w ogóle nie istnieją. Bycie obecnym dla kogoś nie znaczy, że rozmówcy muszą być autentyczni czy rzeczywisti. Pytanie o prawdziwość czy szczerłość relacji internetowych powiązana jest raczej ze sprawami intymności/bliskości¹⁰.

Jeszcze dobitniej to stanowisko wyrażone zostało w wypowiedzi jednej z internau-tek, które poprosiliśmy o wypełnienie przygotowanej przez nas ankiety dotyczącej używania komunikatora Gadu-Gadu (GG). Pytałyśmy w niej między innymi, czy GG skłania do szczerości. Wiele osób odpowiedziało, że tak, kilka dało odpowiedzi wymijające (raz tak, raz nie), w jednej ankiecie pojawiło się natomiast takie stwierdzenie: „Najbardziej szczerą jestem, gdy udaję kogoś innego. Ładuję wtedy jak najwięcej informacji o sobie. Takich, jakich nie powiedziałabym może nikomu wprost, w cztery oczy, jako ja”.

Rozmawianie (gadanie) w sieci – czasami krytykowane jako namiastka lub iluzja rzeczywistego kontaktu – dostarcza nam okazji do poznania/spotkania kogoś, a także i siebie samych. Być może bowiem dopiero dzięki temu medium niektórzy z nas uczą się, jak rozmawiać z innymi. Może dzięki rozmowom na Gadu-Gadu zyskują oni pierwszą możliwość bycia naprawdę wysłuchanymi. Dość popularny zresztą (choć zapewne też stereotypowy) jest obraz nieśmiałego internauty zamkniętego w czterech ścianach, który naprawdę „żyje” dopiero w internecie. Jak pisze Tomasz Łysakowski, „w Internecie jesteśmy bardziej rozmowni, częściej się zwierzamy. I to nie tylko ze względu na anonimowość. Łatwiej znaleźć kogoś, kto nas rozumie, czasami nawet całą grupę ludzi takich jak my [...]”¹¹. Z drugiej zaś strony – bardziej świadomie i swobodniej – możemy podejmować „zabawy tożsamościowe”: z tożsamością czy w tożsamość. Nie musimy liczyć się z tak poważnymi konsekwencjami, jak ma to miejsce w rzeczywistości: kiedy tylko znu-dzi nas lub wyczerpie się nam pomysł na dany typ tożsamości zawodowej, płciowej,

⁹ P. Wallace, *op. cit.*, s. 66-67.

¹⁰ M. Gerlander, E. Takala, *op. cit.*

¹¹ T. Łysakowski, *Internet jako źródło cierpienia – i nie tylko*, „Kultura Popularna” 2004, nr 1 (<http://kiosk.onet.pl/art.html?DB=162&ITEM=1275058>).

rodzajowej itd. możemy po prostu przerwać grę (i ujawnić rozmówcy prawdę[*sic!*] o nas) lub zerwać kontakt.

2. Gadu-Gadu¹² – komunikacja pełna niejednoznaczności

Nazwa komunikatora odsyła do pewnego określonego typu rozmowy: poufalej, swobodnej, niezobowiązującej, towarzyskiej, spontanicznej, czasami bezcelowej, bliskiej tzw. *small talk*, powierzchownej, niewymagającej żadnych szczególnych kompetencji komunikacyjnych czy szerzej: językowych (wystarczy podstawowa umiejętność pisanie i czytania, którą dzieci zdobywają we wczesnym wieku szkolnym) itd.¹³ Z nazwą programu kojarzą się popularne określenia: „puste gadanie”, „gadanie po próżnicy”, „pusta gadka”, „gadać bez sensu”, „czcza gadanina”, „przyjacielskie pogaduchy”, itp. Większość z tych wyrażań ma zabarwienie pejoratywne. Kiedy chcemy umniejszyć wartość czyjeś wypowiedzi, kiedy chcemy kogoś zbesztać, a nawet obrazić używamy czasownika „gadać”, np.: „gadasz głupoty”, „prześcianicie tyle gadać!”. Gadanie kojarzone jest z bezmyślnością rozmówcy lub banalnością wypowiedzi. Bywają jednak takie sytuacje, kiedy z tym rodzajem komunikacji łączymy bardziej pozytywne nastawienia i wówczas nie tyle chodzi o nadanie większej wagi wymianie komunikatów, co raczej o podkreślenie stopnia zażyłości rozmówców i panującej między nimi serdeczności. Czasami umawiamy się z przyjaciółmi, by pogadać właśnie, a nie by po-rozprawiać na poważne tematy. Po spotkaniu mówimy, że „nagadaliśmy się za wszystkie czasy”. Wydaje się, że nazwa programu, choć niewątpliwie przywodzi na myśl negatywne skojarzenia, to odsyła raczej do pozytywnego wartościowania realizowanej za jego pośrednictwem komunikacji.

„Sieciowe pogaduszki to względnie nowa forma komunikacji, która jest mieszanką konwersacji twarzą w twarz i rozmowy telefonicznej, również zaliczanej do komunikacji synchronicznej. Jednakże, by w nich uczestniczyć, ludzie muszą pisać na klawiaturze, a to pociąga za sobą określone następstwa”¹⁴. Dzięki Gadu-Gadu spotykamy się w realnym czasie (i w wirtualnej przestrzeni), by wspólnie i przyjemnie spędzić czas na rozmowie o sprawach pomniejszej wagi¹⁵. Można przypuszczać, że rozmowy te służą

¹² „Gadu-Gadu to pierwszy polski program, umożliwiający bezpośrednią komunikację w Internecie w oparciu o technologię Instant Messaging. Ponadto umożliwia on wysyłanie wiadomości SMS do telefonów komórkowych wszystkich polskich sieci komórkowych. Program przeznaczony jest do pracy pod systemem Windows” – głosi „definicja” zamieszczona na stronie www.gadu-gadu.pl. Zainstalowanie komunikatora kończy się pojawieniem się charakterystycznego słoneczka na ekranie monitora – ikony, poprzez którą użytkownicy wchodzą do programu. Słoneczko komunikuje innym dostępność lub nieobecność internauty na GG (żółte – „dostępny”, za chmurką – „zaraz wracam”, białe – „niewidoczny”, czerwone – „nieдоступny”).

¹³ Polska nazwa jest odpowiednikiem dla angielskich określeń: *chat* – pogawędka, pogaduszki i *chatting* – gadać, uciąć sobie pogawędkę.

¹⁴ P. W a l l a c e, *op. cit.*, s. 20.

¹⁵ Na poważniejsze rozmowy na Gadu-Gadu raczej nie ma miejsca, ponieważ zbyt wiele jest tu utrudnień i zakłóceń. Oczywiście, można podejmować wysiłek rozmówienia się z kimś, kto np. nas zranił, lecz musimy liczyć się z tym, że poprzez komunikator niezwykle trudno jest wyrazić emocje i często dochodzi do nieporozumień towarzyszących „pisemnej” wymianie uwag.

głównie wygadywaniu się, tj. zwierzaniu się, opowiadaniu o zdarzeniach dnia codziennego, odreagowywaniu napięcia emocjonalnego, radosnemu przekomarzaniu się z innymi (tzw. grom słownym, flirtom), wymienianiu się doświadczeniami. Czasami za pośrednictwem Gadu-Gagu zdarza się nam prosić o niezbędne do pracy informacje, „szybko” przedyskutować szczegółowe kwestie dotyczące np. realizowanego projektu, przekazać sprawę nie cierpiącą zwłoki. Być może dałoby się wskazać na terapeutyczne i zabawowe funkcje Gadu-Gadu, jednak głównym celem tego programu jest umożliwienie podtrzymywania starych i zawierania nowych znajomości dzięki wymianie komunikacyjnej, która określana bywa mianem telepiśmienności.

Do innych charakterystycznych cech komunikowania przez Gadu-Gadu należą: wspomniana już anonimowość, która rozpatrywana jest w dwojaki co najmniej sposób (np. w kontekście posiadania lub podlegania władzy¹⁶), dystans (emocjonalny i geograficzny), intensywność kontaktów (zarówno jeśli idzie o szybkie przełamywanie poczucia wzajemnej obcości¹⁷, jak i o szybkie zmęczenie się nimi i przerywanie ich¹⁸), posiadanie przeświadczenia o własnej kontroli nad cyberświatem, a także możliwość przechowywania historii relacji (np. w „Archiwum” programu¹⁹). Autorki tekstu *Relating electronically* podkreślają ambiwalentne podejście do intymności poprzez Internet. Relacje elektroniczne pozwalają unikać zobowiązań i zaangażowania, a jednocześnie „bliskość bez twarzy” (*faceless intimacy*) może przemienić się w formę ekstremalnie osobistą, w hiperbliskość. Dzieje się tak właśnie dlatego, że poziom uczuciowości i emocjonalności jest tu znacznie wyższy niż w kontaktach bezpośrednich (*ibidem*) – być może wynika to z konieczności kompensacji braku fizycznej obecności drugiej osoby i wszystkiego, co się z tym łączy.

Nie można zapominać też o szczególnym sposobie prowadzenia rozmowy – rozmowie przy użyciu klawiatury – nieodzowna jest tu umiejętność czytania i w miarę szybkiego pisania. Oczywiście, internauci wykorzystują rozmaite „ułatwienia”, np. emotikony (ikonki wyrażające emocje), które w skrócie wyrażają określone przekazy, a przy

¹⁶ Chodzi tu o posiadanie władzy nad informacjami o sobie i ochronę siebie oraz o bycie manipulowanymi przez innych (P. Wallace, *op. cit.*, s. 17).

¹⁷ Tutaj przykładem może być ciesząca się dużą popularnością powieść *Samotność w sieci* (J.L. Wiśniewski, Warszawa 2004), której akcja toczy się wokół nawiązywania i umacniania przyjacielsko-miłosnej relacji między przypadkowo spotkanymi ludźmi.

¹⁸ „W komunikacji e-mailowej użytkownicy dość szybko zyskują poczucie, że mają dostęp do swoich wewnętrznych światów. E-mail jest zarówno bardzo intymny, jak i nieprzyjemnie bezosobowy. Często zauważałam tę paradoksalną naturę e-maili... Odczuwałam jako kłopotliwe to, jak łatwo i szybko ludzie zaczęli wchodzić na bardzo osobiste tematy. Zaczęli pisać o rzeczach, którymi nie zajęliby się nawet po roku znajomości, jeśli w tym czasie komunikowaliby się ze sobą tylko twarzą w twarz” (M. Gerlander, E. Takala, *op. cit.*).

¹⁹ Dokumentowanie „historii” relacji w programie Gadu-Gadu odbywa się automatycznie, zawsze więc można wrócić do starych rozmów, przypomnieć sobie zapomniane szczegóły, ale też akaować to, co przestało być interesujące lub istotne (jak zakończone kontakty). Ponieważ jednak „Archiwum” nie dokonuje żadnych selekcji i (w porządku chronologicznym) zarejestrowana zostaje każda wymiana to nie przypuszczamy, by ktoś systematycznie przeglądał swoje zbiory, chyba że naprawdę jest do tego zmuszony.

Kiedy nieznamy odpisuje kontakt zaczyna się rozwijać, wymieniamy z nim ogólne uwagi (uzgadniamy świat, jak ujęłaby to D. Cieśla)²¹, powoli osiągamy bliskość, czasami wspólnie coś rozważamy, dzielimy się problemami, pytamy o fascynacje, dyskutujemy, żartujemy sobie z siebie itd. Im intensywniejszy jest kontakt tym więcej rzeczy można się dowiedzieć, tym rozmowa staje się bardziej dynamiczna, bardziej angażuje. W ciągu trwania jednej rozmowy można bardzo dużo się dowiedzieć o nowych znajomych. Najczęściej omawiane są: nasze cechy psychiczne (próbujemy drugiej osobie powiedzieć kim jesteśmy – narzucamy jej własną wersję swojej osoby), naszą sytuację życiową (charakteryzujemy sprawy zawodowe, wprowadzamy w sprawy rodzinne), nasze fascynacje (głównie omawia się i porównuje własne kanony filmów, książek, płyt). Jeśli pojawiają się jeszcze inne tematy albo rozmówcy nauczą się wychodzić poza „zestaw do komunikacji podręcznej” typu kwestionariusz osobowy to jest szansa, że rozwinie się emocjonalny komponent relacji – a dzięki temu kontakt się umocni, zacieśni, stanie wartościowy dla obu stron, będzie bowiem dawał wsparcie psychologiczne²²). Na podstawie obserwacji naszych rozmówców i naszych własnych uważamy, że ludzie zdobywają się na sporą bezpośredniość, szczerłość i otwartość, ale jednocześnie tego samego oczekują od rozmówcy. Pojawia się tu charakterystyczna sytuacja wymiany – wymieniamy informacje (o sobie, swoim życiu, doświadczeniach itd.), wymieniamy dobre słowa (wzmacniamy się i dowartościowujemy), wymieniamy też sekrety i intymne, bywa że bolesne lub wstydlive, wspomnienia krytycznych zdarzeń z naszego życia. W intensywnych rozmowach możemy jednak szybko się spalać (np. powiedzieć sobie za dużo i doświadczyć wstydu przed ujawnieniem tego, co dręczy nas w rzeczywistości realnej), albo możemy uznać, że partner nie rozumie tej wymiany w taki sam sposób jak my i np. ciągle ukrywa interesujące opowieści, nie chce ujawnić fragmentów swojej biografii czy odpowiedzieć na pytania np. o pracę zawodową, sytuację rodzinną mimo że jedna osoba już dokonała otwarcia. Oszustwo i nieszczerłość, ale również powściągliwość w takich rozmowach powodują zahamowanie jej dynamiki, a w konsekwencji zerwanie kontaktu.

Rozmowy z obcymi, rozkwitające w trakcie trwania kontaktu (nieważne: jednorazowego czy kilkumiesięcznego) są ekscytujące, stoją pod znakiem wyzwania (np. przełamanie wstydu i nieśmiałości²³) i sporej przygody. Jednocześnie z łatwością mogą być przerwane, zapomniane, zarchiwizowane. Osoby „na powrót obce”, niewygodne, niechciane wyrzucone zostaną z książki adresowej, przestają dla nas istnieć, tak jak my przestajemy istnieć dla nich. Ich słońeczka nie niepokoją nas swoim „blaskiem”, ponieważ wyrzucone zostały z katalogu znajomych z GG. Jeśli obcy zostali wyłowieni przez nas na chybił trafił, jeśli po skończeniu znajomości wyrzucamy wszystkie przeprowa-

²¹ D. C i e ś l a, *Pogawędka – o charakterze, strukturze i funkcjach rozmowy towarzyskiej*, „Literatura ludowa” 1999, nr 1.

²² Jedną z osób, z którymi rozmawialiśmy założyła wirtualną grupę wsparcia skupiającą około 30 osób poznanych właśnie dzięki komunikatorowi GG.

²³ Coraz częściej rozpoznaje się to zjawisko w Europie Zachodniej; być może będzie ono syndromem czasów, w których Internet odgrywa coraz większą rolę w nawiązywaniu i podtrzymywaniu relacji interpersonalnych?

dzone rozmowy z „Archiwum” jest bardzo małe prawdopodobieństwo, że kiedyś znowu się spotkamy; ewentualnie staniemy się dla siebie przelotnie znanymi „przechodniami”, czasami mijającymi się na wirtualnej ulicy. Jednakże usunięcie przez nas kogoś z książki adresowej nie musi oznaczać, że i on usunie nas ze swojej. A jeśli on tego nie uczyni to zawsze będzie mieć nas „na oku”, będzie widzieć kiedy jesteśmy w sieci, kiedy nas nie ma, a nawet co się u nas dzieje (zwłaszcza gdy mamy zwyczaj używania statusów opisowych i dzielenia się bieżącymi sprawami typu „jestem, ale się ukrywam”). Sytuacja jest jeszcze bardziej „dramatyczna”, gdy my zainstalujemy zwykłe GG, a oni – power Gadu-Gadu, czyli lepszą wersję komunikatora dającą więcej możliwości, m.in. większej „inwigilacji” i kontroli.

Takie sytuacje wyraźnie ukazują niejednoznaczność życia w sieci, a ściślej problematyczność dychotomii: prywatne/publiczne. Jesteśmy w relacjach prywatnych, a jednocześnie w miejscu publicznym (tu, tak jak na ulicy, nie możemy nikomu zabronić, by się nam nie przyglądał, często w ogóle nie mamy świadomości tego). Telefony komórkowe (potocznie nazywane smyczami), a teraz także Internet powiększać mogą poczucie osaczenia, przytłoczenia możliwością/koniecznością nawiązania kontaktu. I znowu, narzędzia podboju czy choćby tylko porządkowania świata, stają się narzędziami opresji. Nie sposób uciec od świata – niemożność skorzystania z komórki lub niemożność skontaktowania się z kimś kto jej nie ma obecnie traktowane jest jak wielka niedogodność. Nie tyle więc lub nie tylko urządzenia telekomunikacyjne i usługi elektroniczne umożliwiają/ułatwiają nam życie, ale coraz częściej doświadczamy zniewolenia nimi, przytłoczenia, utrudnienia – takie przeżycia na pewno charakterystyczne są dla osób na odpowiedzialnych stanowiskach czy dla ludzi, od których w pracy zawodowej wymaga się dyspozycyjności.

Przeżywamy coś takiego, gdy zdajemy sobie sprawę, że właściwie Internet wcale nie daje nam anonimowości, że zawsze jesteśmy widzialni dla różnych osób i instytucji (np. poprzez pliki cookies, które „potajemnie” instalują się w naszych komputerach). Nietrudno też jest przeżyć doświadczenie zniewolenia czy osaczenia kontaktem: mieszkamy w domach, w których mamy telefony stacjonarne, komórkowe (swoje, współmałżonka, dzieci), fax, Internet (e-maile, Gadu-Gadu). Każdemu pewnie zdarzyło się jednocześnie odpisywać na listy e-mailowe, prowadzić rozmowy w oknach dialogowych GG, wysłać sms-a i prowadzić rozmowę telefoniczną z aparatu stacjonarnego. Doświadczamy wtedy poczucia niemożności wyciszenia się, wejścia w kontakt z samą sobą, bo pojawia się nie dający się zredukować przymus (psychiczny lub zawodowy) pozostawania namierzalnymi, w razie gdyby ktoś chciał lub musiał się ze mną połączyć.